

Temat tygodnia

- 12 Grzegorz Rzeczkowski
TVP: ogłupianie na ekranie
- 15 Jakub Bierzyński
Jak działa machina propagandy

Polityka

- 18 Gen. **Mirosław Różański**
o tym, jaka gra toczy się między szefem MON a prezydentem
- 21 Janusz A. Majcherek
OGLĄD I POGLĄD
Takiej Polski chcieliście?
- 23 Dr **Aleksandra Gliszczyńska-Grabias**
o tym, jak pamięć narodowa i historia są wykorzystywane przez polityków

Społeczeństwo

- 26 Agnieszka Sowa
Na celowniku ministra Szyski
- 29 Rozmowa z dr. hab. **Mateuszem Gołą**
o wpływie pornografii na nasze życie
- 32 Agnieszka Sowa
Moda na rękodzielo

Rynek

- 36 Cezary Kowanda
Niemieckie związki polityczno-samochodowe
- 39 Joanna Solska
Polacy coraz bardziej tolerancyjni wobec finansowych oszustw

Świat

- 42 Łukasz Wójcik
Skazani na wojnę?
- 45 Filip Gańczak NIEMCY
Christian Lindner: niemiecki Macron
- 48 Adam Leszczyński AFRYKA
Epidemia AIDS odwołana?
- 50 Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz
OGLĄD I POGLĄD
Polska uwięziona w UE

29



Porno choroba

32



Zrób to sam i zarób

72



Filmowcy opowiadają o Korei

92



Krajobraz po burzy

Historia

- 52 Andrzej Brzeziecki
Czystki w Armii Czerwonej
- 55 Wojciech Mazur
Mity wokół paktu Ribbentrop-Mołotow

Nauka

- 58 Karol Jałochowski
Nowa teoria przetrwania
- 61 TECHNOECHO
- 62 Paweł Walewski
Filmowe życie uczonych

Kultura

- 68 Piotr Sarzyński
Co się sprzedaje na naszym rynku aukcyjnym
- 72 Urszula Schwarzenberg-Czerna
Jak kręcić w Korei Północnej
- 75 KAWIARNIA LITERACKA
Mariusz Sieniewicz
- 76 Rozmowa z reżyserem
Kubą Czekajem o tym, dlaczego polskie kino biegnie w półmaratonie

Ludzie i style

- 80 Aleksandra Żelazińska
Youtuberzy i blogerzy biorą się za politykę
- 84 Janusz Głowacki:
ironicznie, z głową

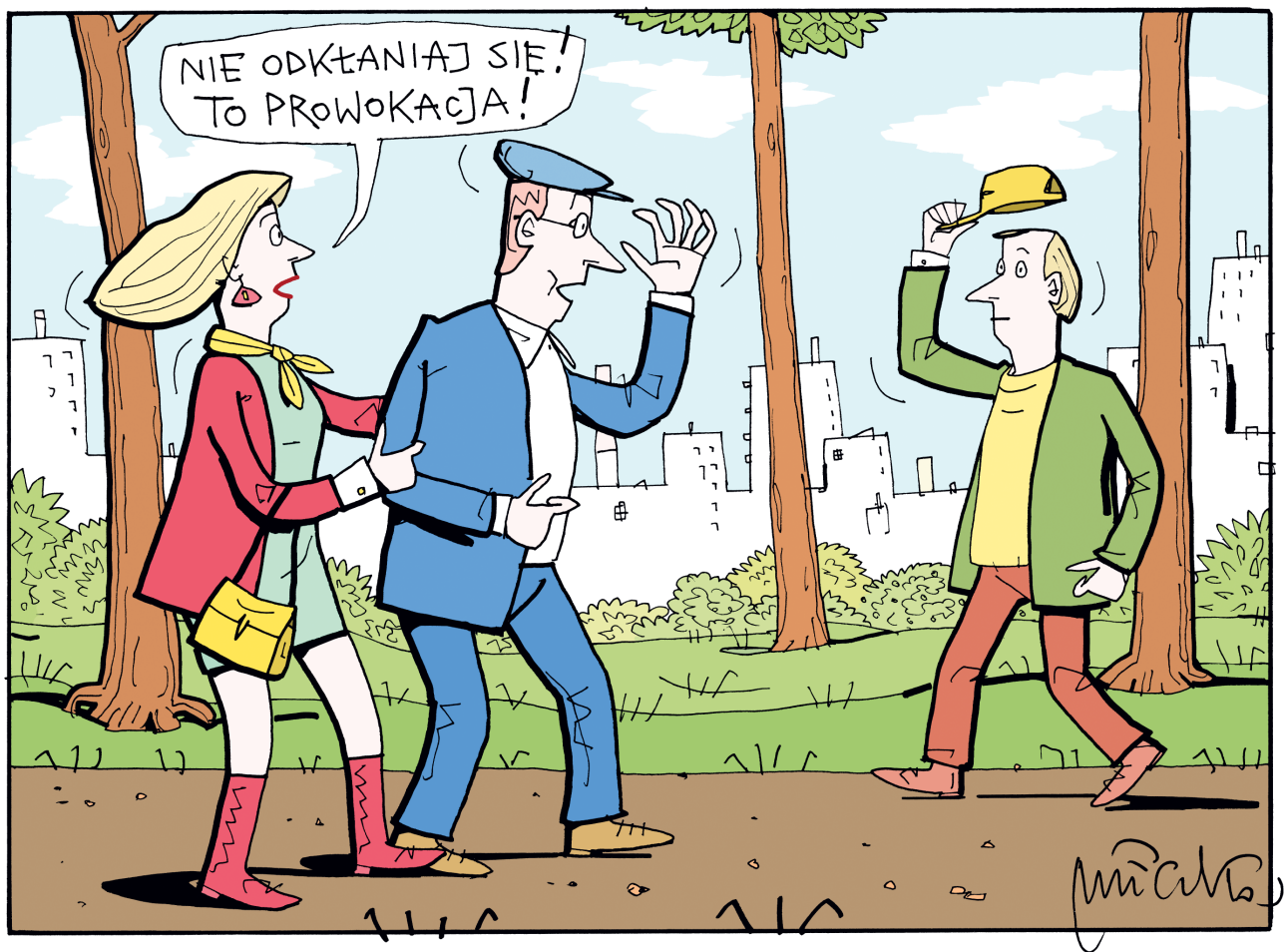
Na własne oczy

- 92 Marcin Kołodziejczyk
fotografie Stanisław Ciok
Życie po wielkiej nawałnicy

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 64 Afisz • 86 Passent
- 88 Hartman • 89 Tym
- 90 Do i od redakcji • 91 Fusy
- 98 Polityka i obyczaj

Na okładce zacytowano oryginalne teksty z pasków programów informacyjnych TVP.



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Kontakt tylnymi drzwiami

Opozycja zarzuca nowym sędziom Trybunału Konstytucyjnego, że utrzymują bliskie kontakty z politykami i ministrami z PiS. Osobiście się tym sędziom nie dziwię, bo jak wiadomo, nikt inny nie chce utrzymywać z nimi żadnych kontaktów. Pokazanie się publicznie w towarzystwie sędzi Julii Przyłębskiej czy dublera sędziego Mariusza Muszyńskiego, to prawdę mówiąc siara i obciach. W dodatku chodzą słuchy, że w przypadku mającego agenturalną przeszłość Muszyńskiego może dochodzić do kontaktów nie tylko towarzyskich, ale i operacyjnych.

Z mediów dowiaduję się, że poseł Mularczyk, „wraz z rodziną” odwiedzał sędzię Przyłębską i dublera sędziego Muszyńskiego, z kolei dubler Muszyński spotykał się z ministrem Ziobrą i wiceministrem Warchołem. Co mnie, przyznam, trochę dziwi, bo uważam, że ze względu na powagę urzędu byłoby właściwsze, aby Ziobro na spotkanie z dublerem sędziego wysłał swojego dublera w towarzystwie dublera Warchoła, zamiast iść osobiście.

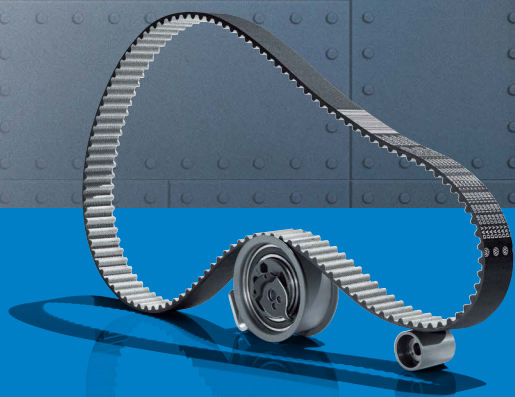
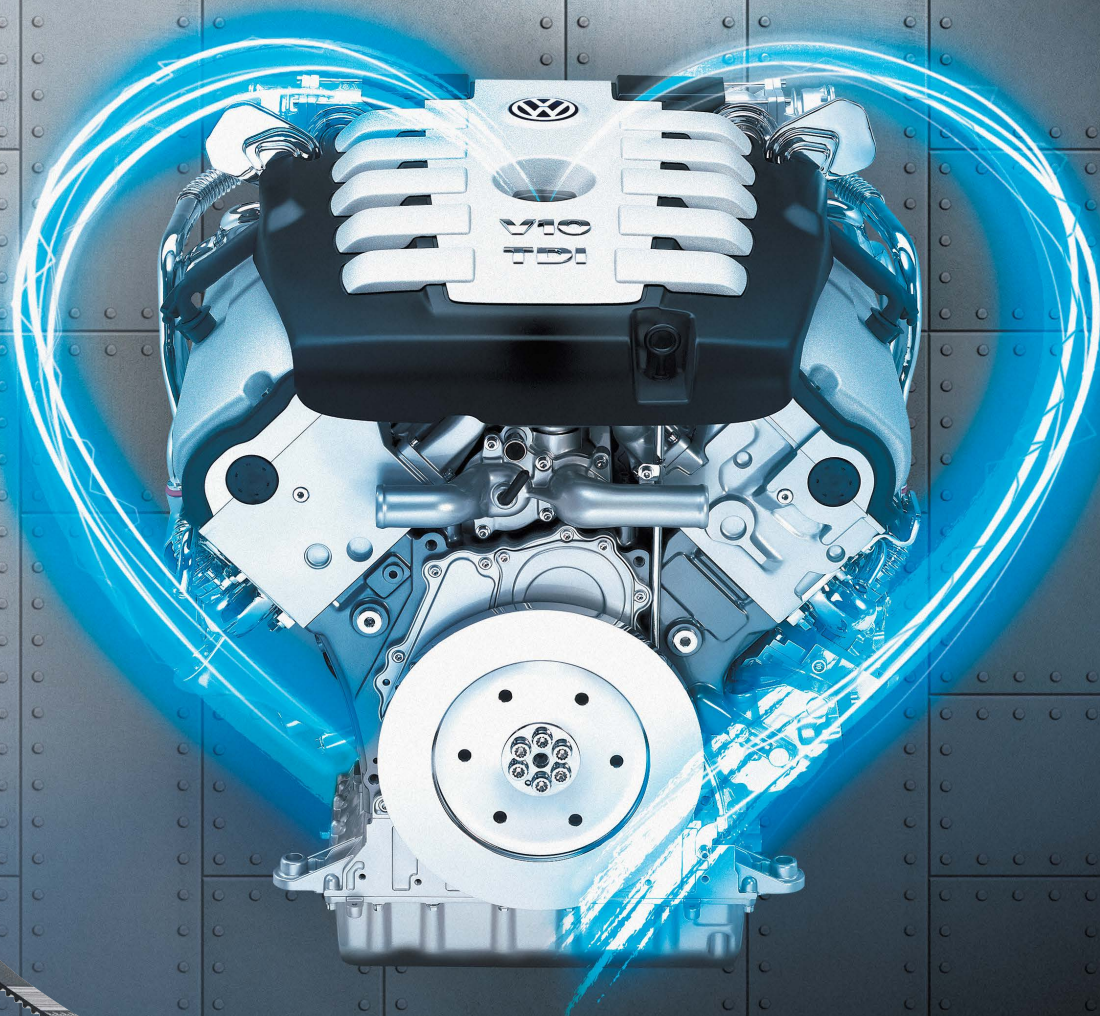
Zupełnie nie dziwi mnie za to informacja, że minister koordynator służb specjalnych Mariusz Kamiński „przyszedł pogratulować J. Przyłębskiej powołania na prezesa TK”. Okazuje się, że Kamiński jest wyjątkowo chętny do kontaktów z Przyłębską,

bo jak obliczył portal OKO.press, odwiedził ją w Trybunale aż trzy razy. Opozycja insynuuje, że minister koordynator mógł mieć wobec sędzi jakieś nieczne zamiary (np. mógł próbować wpłynąć na wyroki, jakie TK wyda niedługo w interesujących go sprawach). Ale nie można wykluczyć, że sędzia Przyłębska po prostu oczarowała go swoją niebanalną osobowością.

Nawiasem mówiąc, nie wiadomo, czy do kontaktów, o które oskarża się sędziów TK, w ogóle doszło. Tygodnik „Newsweek” informuje, że Mularczyk czy Warchoł „odwiedzali pokoje, które zajmują Przyłębska i Muszyński”, ale nie ma dowodów, że Przyłębska i Muszyński w tych pokojach wtedy byli. Wątpliwości budzi też opisana przez „Newsweek” wizyta sędzi Przyłębskiej i dublera Muszyńskiego w siedzibie PiS na Nowogrodzkiej. Z tekstu dowiadujemy się, że oboje „wchodzili do biura partii tylnymi drzwiami” – tymi samymi, „z których każdego ranka korzysta prezes Kaczyński”. TK nie zaprzeczył, ale oświadczył, że tekst „zawiera nieprawdziwe informacje i nieuprawnione interpretacje”. Podła i zupełnie nieuprawniona wydaje się zwłaszcza interpretacja sugerująca, że Przyłębska i Muszyński weszli tymi samymi drzwiami co Kaczyński po to, żeby się z nim spotkać. Wprawdzie TK nie wydał oświadczenia, że takie spotkanie się nie odbyło, ale przecież z faktu, że nie wiadomo, czy się nie odbyło, nie musi zaraz wynikać, że się odbyło.



Serce Twojego samochodu potrzebuje tego, co najlepsze.



Wymień rozrząd w Autoryzowanym Serwisie
Volkswagena i miej pewność, że to co
najważniejsze w silniku działa prawidłowo!

Aby Twój Volkswagen pozostał Volkswagenem.
Volkswagen Serwis.

[Kup książkę](#)



Volkswagen

Nierzeczywistość



Jerzy Baczyński

Im dalej od ubiegłotygodniowej nawałnicy, tym lepiej rząd sobie z nią radzi. Spektakularna porażka zmienia się w sukces, organizacyjna indolencja w stanowczość i empatię. Cała państwowa machina propagandowa ruszyła zmieniać przeszłość. Pani premier – już wiemy – tuż po nawałnicy zajmowała się koordynacją służb państwowych i dlatego nie mogła pojechać na miejsce kataklizmu, ale za to teraz odwiedza poszkodowane rodziny i obiecuje pieniądze, upominając samorządy, aby nie opóźniały wypłat. Minister Macierewicz też podjechał rządową limuzyną w teren pochwalić poświęcenie wojska, które co prawda skierowano tam długo po katastrofie, ale nie było wcześniej potrzeby. Minister Błaszczak, zwierzchnik wojewody Dariusza Drelichy, krytykowanego za brak należytej, wręcz jakiegokolwiek reakcji, odpowiedział, że oto totalna opozycja „lansuje się na ludzkiej tragedii”, po czym zaatakował „za ospałość” niepisowskiego marszałka województwa, który akurat, jak właściwie wszystkie lokalne władze samorządowe, działał natychmiast i właściwie bez zarzutu. Po trzech–czterech dniach od tragedii, kiedy minął pierwszy stupor rządu, zostały chyba wreszcie sformułowane przekazy dnia: jeśli coś było złe, to winne są samorządy (w tym rejonie głównie niezwiązane z PiS). A rząd byłby jeszcze bardziej skuteczny, gdyby miał jeszcze więcej władzy. Na tym polega istota każdej propagandy: ważne są nie fakty, ale to, czego ludzie o nich się dowiedzą i co będą myśleć.

Tym razem być może władzy nie uda się narzucić swojej interpretacji wydarzeń, bo zbyt wielu było świadków i za późno (długi weekend) nastąpiła propagandowa kontrakcja. Ale w toczonej nieustannie wojnach narracji politycznych to zwykle władza ma przewagę nad opozycją. Wbrew temu, co głosi PiS, opozycja „nie dysponuje” żadnymi własnymi mediami; nawet gazety, stacje radiowe i telewizyjne opisywane jako „skrajnie antyrządowe” są wobec opozycji bardzo krytyczne i zdystansowane, a politycy nie mają na nie żadnego wpływu. Po drugiej stronie jest zwarty układ medialny, silnie powiązany z rządzącą partią finansowo, organizacyjnie, politycznie, personalnie, ideowo. Zauważalna rywalizacja między poszczególnymi tytułami czy mikrośrodowiskami toczy się głównie o to, kto lepiej rozumie „linię rewolucji”, a przede wszystkim o dostęp do pieniędzy ze spółek Skarbu Państwa oraz o wpływy w najpotężniejszym medium grupy – TVP. Rozsądek podpowiada, że większość twórców „informacyjnych programów TVP”, z samym Jackiem Kurskim na czele, ma – musi

mieć – pełną świadomość, że uczestniczy w produkcji specyficznego reality show, pod potrzeby i wyobrażenia – jak w filmie „Good bye, Lenin!” – jednego widza, dysponenta ich karier. Ale co z tego? Już nikt, nawet opozycja, nie ma siły protestować przeciwko tak jawnej, bezwstydną prywatyzacji publicznych mediów, przekształceniu ich w narzędzia partyjnej propagandy i osobistych interesów, hojnie finansowane z publicznych pieniędzy (ostatnio TVP dostała w formie pomocy budżetowej 800 mln zł).

Kolega, który (masochistycznie) przynajmniej raz w tygodniu ogląda „Wiadomości” TVP i programy informacyjne TVP Info, mówi, że przed startem ma odruchy jak w samolocie: zapiąć pasy w fotelu, rozejrzeć się, gdzie jest aparat tlenowy, przygotować torbę na wypadek mdłości. (W tym numerze Grzegorz Rzeczkowski relacjonuje swoją 10-dniową, heroiczną podróż na tamtą stronę). TVP udało się bowiem wykreować całkowicie alternatywną rzeczywistość, w której znane nam fakty podlegają najrozmaitszym deformacjom, słowa zmieniają znaczenie, pojawiają się zdarzenia nieistniejące, mylą kierunki, a zamiast żywych ludzi występują ich awatary, zaprogramowane do wyrażania zadanych formuł. Każdemu, kto z jakichkolwiek powodów w tym świecie utknął, trudno będzie kiedykolwiek wrócić na obcą, wrogą, nieznaną ziemię, którą kiedyś opuścił wraz z PiS. Co prawda w minionym roku setki tysięcy widzów przy pomocy pilota zdążyły jeszcze odlecieć z krainy TVP; jest też spora grupa, która się tam po prostu bawi, o czym świadczą liczne strony internetowe, uprawiające radosną „bekę” z piswizji (przebojem są zwłaszcza tzw. paski informacyjne). Ale w zasięgu promieniowania tego medium znajduje się bezpośrednio i trwale zapewne 2–3 mln ludzi. I jest to potencjalnie potężna polityczna siła. Nie można też nie zauważyć, jak bardzo pisowska propaganda rozprzestrzenia się na odległe obszary, przenosi, także przy pomocy armii trolli i botów, do internetu, zatruwa, choćby na zasadzie wymuszonej reakcji, media i środowiska opozycyjne. Pozostając w kręgu fantasy: Imperium dysponuje armią, jakiej nigdy nie będzie miała Republika.

Wiele osób sądzi, że ta propaganda jest tak toporna, a stosowane techniki manipulacyjne tak znane i czytelne (czytaj s. 15), że nie mogą być bardzo skuteczne. Hola, hola! Tak kpiliśmy z propagandy PRL, a przeżyła ona o dziesięciolecia tamto państwo. Dziś przekaz PiS bez trudu uaktywnia ówczesne propagandowe mity i stereotypy: wrócił zły Niemiec, syjonistyczne knowania (Soros), zgnili Zachód, bohaterzy partyzanci, dobry pierwszy sekretarz, sprzedajna opozycja; jest lud i jego wrogowie, partia, która pragnie, aby Polska rosła w siłę; wróciła retoryka rewolucyjna, nawet księża-patrioci. Zmienił się znak ideologiczny: z deklarowanego komunizmu na deklaratywny antykomunizm. To nie byłoby skuteczne, gdyby w nas gdzieś nie tkwiło. Cóż, nie ma społeczeństw ani jednostek całkowicie odpornych na propagandę, zwłaszcza że ta współczesna stosuje sprawdzone techniki marketingowe, w tym działające „podprogowo” gry skojarzeń i emocji. Na szczęście sytuacja dziś tym się różni od czasów PRL, że w dobie globalnej sieci żadna siła nie uzyska już monopolu przekazu i komunikacji, nawet gdyby zlikwidowała wszystkie niezależne tradycyjne media. Więc w wojnie narracji władza może wciąż odnosić swoje wyobrażone zwycięstwa, ale nigdy nie wygra.

Jan Koza



© JAN KOZA

KOMENTARZ

Zabawa w Trybunał Konstytucyjny trwa. Warto się jej przyglądać, bo ten eksperyment na ciele konstytucyjnego organu pokazuje, jak będą działać Sąd Najwyższy, Krajowa Rada Sądownictwa i sądy powszechne po przejściu przez PiS.

Układ zamknięty



Ewa Siedlecka

Wzeszły czwartek PiS ogłosił, że jego kandydatem do Trybunału Konstytucyjnego, w miejsce zmarłego prof. Lecha Morawskiego, będzie dr hab. Justyn Piskorski, szef Katedry Prawa Karnego UMCS w Poznaniu. W poszukiwaniu, kto zaczeka media dotarły do jego artykułu w miesięczniku *lefebrystów* „Zawsze wierni”, z kwietnia zeszłego roku. Artykuł jest o „kryzysie ojcostwa”, a autor stawia w nim śmiało tezy. M.in. że nauczanie koedukacyjne sprawiło, iż chłopcy zniewieścieli, a dziewczynki zrobiły się „agresywne i asertywne”. Że „Przemoc w rodzinie jest pojęciem fałszywym”, bo ona się odbywa nie w rodzinie, gdzie jest mąż, żona i dzieci, tylko w nie-rodzinach, gdzie są partnerzy. Wreszcie, że walka z tradycyjną męskością, to walka prowadzona z Bogiem na wszystkich możliwych polach”.

PiS wybierze sobie do Trybunału Konstytucyjnego kogo chce. Jak zechce – wybierze konia (precedens jest: cesarz Kaligula zrobił swojego konia senatorem). A żeby wszystko było *lege artis*, wcześniej zmieni ustawowe kryteria i dopisze, że kopytne też mogą kandydować do TK.

Prof. Morawski nie był sędzią, tylko dublerem wybranym przez poprzedni Sejm na obsadzone już prawomocnie miejsce w Trybunale. A więc prezydent Duda powinien zaprzysiąc któregoś z trzech wybranych wtedy sędziów: Romana Hausera, Krzysztofa Ślęzaka lub Andrzeja Jakubeckiego. I trzeba o to do niego apelować. Nie uzdrowi to już Trybunał, ale uzdrowi relacje prezydenta z konstytucją. I tą częścią suwerenu, która jest przywiązana do idei jej przestrzegania przez władzę.

Tymczasem Trybunał Konstytucyjny pod wodzą Mariusza Muszyńskiego i Julii Przyłębskiej (kolejność nieprzypadkowa) łamie prawo. Nie tylko konstytucję, ale też ustawy uchwalone przez PiS. Przykładem uchwalony 27 lipca Regulamin TK, którego do dziś Trybunał nie umieścił na swojej stronie internetowej. Media najbardziej wybiły punkt regulaminu, który uniemożliwi sędziom kwestionowanie – w trybie zdania odrębnego do wyroku – prawa do orzekania

przez dublerów. To sprzeczne z ustawowym (art. 106 ust. 3 ustawy o trybie postępowania przed Trybunałem) prawem do zdania odrębnego, gdzie nie postawiono żadnych granic czy warunków. I z art. 195 ust. 1 konstytucji, w myśl którego sędziowie TK w sprawowaniu urzędu są niezawisli i podlegają tylko ustawie zasadniczej.

Ale kluczowe jest to, że ten regulamin, wbrew ustawie (nie mówiąc już o konstytucji) pozwala prezesowi TK niemal na wszystko. Będzie mógł po prostu nie przyjąć do rozpatrzenia wniosku np. rzecznika praw obywatelskich, grupy posłów, prezesów SN i NSA czy pytań prawnych sądów. Wystarczy, że wymyśli sobie nieistniejące uchybienia formalne. Nie ma instancji odwoławczej.

Będzie mógł zablokować wydanie wyroku zmieniającego dotychczasową linię orzecznictwa TK. Można ją zmienić tylko w tzw. pełnym składzie Trybunału. Wystarczy więc, że prezes nie wyrazi zgody na pełny skład.

Kolejne kuriozum porównywalne jest do sytuacji, w której sąd powszechny musiałby się zwracać do prezesa sądu o pozwolenie na przesłuchanie świadka. Otóż według nowego regulaminu to prezes TK decyduje, czy skład sądowny będzie mógł w ramach postępowania zwrócić się o stanowisko, wyjaśnienia czy dane do innych organów i instytucji. Nie ma terminu na wydanie pozwolenia przez prezesa, więc będzie mógł blokować rozpatrzenie sprawy.

Prezes dostał prawo dowolnego ustalania składów sądownych. Wprawdzie obowiązuje ustawa, która mówi, że musi przydzielać sprawy w kolejności alfabetycznej, ale według regulaminu: „Wniosek (...) oraz skargę konstytucyjną Prezes Trybunału kieruje do wyznaczonego przez siebie sędziego Trybunału”.

To „legalizacja” procedury uprawianego od początku przejścia rządów w Trybunale przez tandem Muszyński–Przyłębska. Sprawy są przydzielane sędziom „po uważaniu”, skład sądowny jest nieraz kilkakrotnie zmieniany

(nie licząc zmian zgodnych z prawem i związanych z końcem kadencji sędziów). Takie rozłady w składach są sprzeczne nie tylko z ustawą, ale i z konstytucją, która daje każdemu prawo do bezstronnego sądu. Wystarczy popatrzeć, kogo tandem Muszyński–Przyłębska wyznacza do konkretnych spraw – zawsze jest tam przynajmniej jeden dubler. Czasem skład wygląda na czystą złośliwość. Np. legalność wyboru w 2014 r. Małgorzaty Gersdorf na I Prezesa SN dostał (wziął sobie?), jako sprawozdawca, Mariusz Muszyński: dubler, którego legalność wyboru zakwestionował w 2015 r. Trybunał Konstytucyjny.

Do tego dochodzą wizyty polityków w gabinecie sędzi Przyłębskiej. Potwierdzono kilkakrotnie wizyty Mariusza Kamińskiego, Zbigniewa Ziobry i Arkadiusza Mularczyka. Ten pierwszy żądał teczek personalnej wieloletniej pracownicy Trybunału, żony sędziego Wojciecha Łączewskiego, który skazał Kamińskiego za prowokację w Ministerstwie Rolnictwa. Niedługo po oglądaniu przez Kamińskiego jej akt osobowych dostała polecenie przeniesienia się do sutereny i robienia kwerendy dokumentów. Mimo że dostarczyła zaświadczenie od lekarza, że z powodu ciężkiej alergii pracy w takich warunkach wykonywać nie może. Wizyty posła Mularczyka i prokuratora generalnego Ziobry poprzedzały natomiast złożenie przez nich wniosków do TK. Gdyby istniała niezależna prokuratura, mogłaby zbadać to pod kątem bezprawnego wywierania wpływu na czynności organu. Mogłaby też zbadać, czy manipulowanie składami sądownymi nie jest przestępstwem nadużycia władzy. I czy usunięcie ze Zbioru Orzeczeń TK trzech wyroków, których publikacji w Dzienniku Ustaw zakazała premier Beata Szydło, nie jest przestępstwem przerobienia dokumentu.

A kto może zbadać legalność uchwalonego przez Zgromadzenie Ogólne Sędziów TK regulaminu? Nikt. Bo w państwie prawa nie istnieje problem wydawania przez sąd konstytucyjny aktów prawnych sprzecznych z konstytucją. PiS stworzył układ zamknięty oparty na korumpowaniu organów państwa, w którym mechanizmy kontrolne zostały zaprzęgnięte do służby partii. Za chwilę to samo będzie się działo w sądach powszechnych.

Migracje Polaków

Najwięcej nowych mieszkańców zyskały w 2016 r. Warszawa i Wrocław, natomiast największy odpływ ludności odnotowano w Poznaniu, Bydgoszczy i Katowicach – wynika z danych Głównego Urzędu Statystycznego. W czołówce gmin o najwyższej liczbie nowych mieszkańców znalazły się ponadto: Kraków, Gdańsk i Rzeszów. Spośród miast na prawach powiatu sporo mieszkańców zyskały także: Zielona

Góra, Szczecin, Koszalin i Gorzów Wielkopolski. Według raportu GUS nt. stanu i struktury ludności w latach 2012–16 liczba ludności Polski zmniejszyła się o około 105 tys. osób; spadek liczby ludności miał miejsce także w latach 1997–2007 (prawie 179 tys.). Według gęstości zaludnienia jesteśmy w grupie średnio zaludnionych państw europejskich. Na 1 km kw. powierzchni mieszka 123 osoby; w miastach ok. 1060, na terenach wiejskich – 53. Pod względem liczby ludności Polska znajduje się na 34. miejscu wśród krajów świata i na 6. w Unii Europejskiej. MZ



Jak się nie dostosować

Zaczynamy się przyzwyczajać, a nawet dostosowywać do zalewu świństwa, kłamstwa, brutalności i głupoty, na które przyzwolenie daje obecna władza.

Pociągami na trasie Berlin–Warszawa jechał artysta zaproszony przez Zachętę Narodową Galerię Sztuki. Obywatelstwo ma amerykańskie, kolor skóry ciemny, jako że jego przodkowie pochodzą z Indii. I w dodatku broda, oczywście – czarna. W długim mailu, który wysłał do ambasady USA w Warszawie i do swoich polskich przyjaciół, a także w mediach społecznościowych, opisał zaczepki, szturchania w ramię i wyzwiska ze strony jakiegoś ogolonego typu w czarnej koszulce. I totalną obojętność konduktora, którego prosił o pomoc. Nie reagowała też obsługa wagonu restauracyjnego, w którym rzecz miała miejsce. Jak pisze Amerykanin: wielu znacząco marszczyło brwi, ale nikt się nie ruszył. W końcu z opresji wybawiła go para pięknych białych ludzi – polski model i modelka – pracujący za granicą. Doprowadzili do tego, że pociąg zatrzymał się na stacji, a policja wyprowadziła asistę.

Kilka dni temu wrzuciłam na Facebooka zdjęcie, na którym policja na Krakowskim Przedmieściu wynosi i sprowadza z jezdni młodych ludzi. Zagraniczni znajomi zaczęli mnie pytać, co się dzieje. Odpowiedziałam, że tą ulicą właśnie maszerowali faszyci. „Sympatycznie wyglądają ci wasi faszyci” – oni mi na to. A ja im tłumaczę, że na zdjęciu są ci, którzy blokowali pochód faszystów. I na to dostaję zdumione: „To czemu policja ich zgarnia?”. No właśnie.

W kilku miejscach w Warszawie zawisły też plakaty z przerebionym łukiem znad bramy do Auschwitz. Ktoś sobie zagrał tym strasznym symbolem z nadzieją, że wydebi kilka miliardów od sąsiadującego z nami państwa niemieckiego. „Reparationen machen frei” – głoszą charakterystyczne litery. Turyści się zatrzymują, patrzą ze zdumieniem, fotografują, przekazują znajomym. „Taka jest dziś Polska, kochani!” – już sobie wyobrażam te ich maile do domu.

I kolejny przykład. Piotr Adamczyk w swoim autorskim programie w TVP Info pozwoił Tomaszowi Sakiewiczowi, redaktorowi naczelnemu „Gazety Polskiej”, najpierw imputować mi słowa, które nigdy nie padły, po czym z tupetem stwierdzić, że Niemcy „mają takich pomocników jak Platforma Obywatelska, którzy już za nich są adwokatami”, a ja nie reprezentuję interesów Polski, tylko czuję się Niemką. Na moje głośne żądanie natychmiastowych przeprosin Sakiewicz, z wrodzonym wyrachowaniem, stwierdził, że nie umie po niemiecku. Co zrobił „redaktor” Adamczyk? Zaproponował ustawkę: „Wyjaśnicie to sobie państwo po programie”. Więc opuściłam studio.

Może już wystarczy tych przykładów. A to tylko ostatnie dni. Takich sytuacji mamy dziś mnóstwo i niestety obawiam się, że zaczynamy się do tego zalewu świństwa, kłamstwa, głupoty i brutalności przyzwyczajać, a nawet dostosowywać. Ciemnoskórzy nie powinni chodzić ani do dyskotek, ani wieczorem po ulicach. Niech się niepotrzebnie nie narażają. My przecież tak naprawdę nic nie mamy przeciw inaczej wyglądającym i inaczej kochającym, ale niech się nie obnoszą, bo po co szukać guza? I czy naprawdę konieczne ciągle trzeba demonstrować? Może lepiej, żeby sobie pan Kaczyński wykrzyczał swoją nienawistną mowę ze stołeczka

na Krakowskim Przedmieściu raz na miesiąc, pojechał na ten Wawel, skoro tak bardzo chce, dajmy spokój, nie to jest ważne.

A ONR? Ich znowu tak wielu nie ma, już nie przesadzajmy, czasem sobie pomaszeraują, wiemy, jak jest. No, a jak ktoś się decyduje na uczestniczenie w programie TVPiS, to czego się spodziewał? Przecież wiadomo, że tam kłamią i manipulują, a Sakiewicz jest brutalnym bez skrępow, który przegrał już kilka procesów o zniesławienie. Adamczyk na każdym kroku udowadnia, że jest oportunistą i aparaczką, więc trzeba być ślepy, żeby tego nie widzieć i naiwnie liczyć na choćby cień obiektywizmu. „Najlepiej niech pani tam nie chodzi” – radzi mi życzliwie wielu.

Można oczywiście się do tego dostosowywać i pozwalać na zawłaszczanie przez PiS i zniszczenie centymetr po centymetrze, metr po metrze kolejnych wspólnych przestrzeni w Polsce. Na początek ulice i media, symbole i historia. Obecny rząd niszczy nasze, wypracowywane przez lata i przez najlepszych ludzi, dobre relacje z Niemcami oraz pozycję w UE. Oczywiście nigdy nie wystawi Niemcom żadnego rachunku, ale co napyskuje i napsuje krwi, to ich. Bo przecież nie o reparacje tu chodzi. Podważając umowę z Poczdamu (i inne), cofamy się do 1945 r. i na nowo otwieramy wszystkie kwestie. Tego nikt trzeźwo myślący nie może chcieć. Ale łatwiej będzie wyprowadzać Polskę z Unii, jeżeli zohydzi się Polakom Niemców – rozdrapując stare rany, wyciągając nasze krzywdy.

Obawiam się, że okres ochronny dla Polski się kończy. Nie po to przyjmowano nas do Unii, żebyśmy podważali jej porządek prawny, wartości, na których stoi, i osłabiali to, co jest jej największym i historycznym osiągnięciem: pokój. To nasi biskupi w 1965 r. napisali w swoim sławnym orędziu do biskupów niemieckich, że „przebaczamy i prosimy o wybaczenie”; a Polacy przez lata byli postrzegani jako ci, którzy, wbrew komunistycznym rządów, dążą do wolności i do zabezpieczenia pokojowego istnienia na naszym kontynencie. Dziś zaś obserwatorzy, komentatorzy, uczestnicy i twórcy polityki europejskiej widzą w naszym kraju niebezpiecznego szaleńca i tracą cierpliwość. To wszystko razem bardzo źle wróży.

Na Facebooku znalazłam też wpis Tajki Meredith: „Dziś stałam na przejściu za kobietą w hijabie z małą dzieckiem. Nagle przejeżdżający kierowca zatrąbił, coś krzyknął i rzucił w nich butelką (łaskawca – plastikową). Rozmawiałam z nią potem. Mówiła, że ciągle spotyka się z wyzwiskami, najgorszymi, przy dzieciach 3 i 6 lat. Niepojęte. Prerażające. Centrum Warszawy”.

Dobrze, że jednak czasem ktoś się nie obraża. Choć obawiam się, że niebawem wszyscy zaczniemy ulegać i akceptować to pokraczne myślenie: szła w spódniczce mini?, to niech się nie dziwi, że ją zgwałcili; jechał na drogim rowerze?, to normalne, że go napadli, pobili, a rower zabrali. Bo świat taki już jest, trzeba umieć się w nim poruszać i do niego dostosowywać.

Po moim trupie! Co zostawimy następnym pokoleniom?

PS Dziękuję moim dzieciom za rozmowy, wsparcie i wkład w ten tekst.

NIECH ŻYJE DOM!

NOWOŚĆ

STRANDMON
fotel

799,-

Kwadrans temu wszyscy żyli w pokoju.
Teraz żyją w Królestwie Janka i Cesarstwie Heleny.
Życie to zmiany. Zrób na nie miejsce.
Mamy wiele rozwiązań na wiele zmian w Twoim życiu.
Sprawdź na IKEA.pl



Kup książkę



Teraz Barcelona

Barcelończycy ogłosili po zamachach dumne „No tinc por”, nie boję się. Ale wkrótce rozpoczynają podróż w nieznane.

Miejsce banalnie ewidentne: Barcelona, Las Ramblas, najpopularniejszy deptak w mieście, szczyt sezonu, tysiące turystów. Czwartek, godz. 16.50. Pędząca zygazikiem biała furgonetka wybiera jak najwięcej ofiar, rozjeżdża je, podrzuca w górę, zabójcza trasa liczy 1,2 km, aż pod pomnik Kolumba na wybrzeżu. Ginie 13 osób, grubo ponad setka rannych, z 38 krajów. Kierowcy udaje się uciec. Od ponad roku obowiązuje czwarty, prawie najwyższy, stopień alertu antyterrorystycznego. Było wiele ostrzeżeń, udaremnionych prób i zatrzymań, bo Hiszpania odrobiła lekcje po madryckim zamachu Al-Kaidy na dworcu Atocha w marcu 2004 r., kiedy od eksplozji ładunków zginęły 192 osoby i blisko 1,5 tys. zostało rannych.

Od tamtej pory przez 13 lat nie wydarzyło się nic złego, co w Europie było stawiane za wzór skuteczności. Ale teraz to nowy (modny od roku, od masakry na promenadzie Anglików w Nicei, w Dzień Bastylli) rodzaj zamachów typu *low cost*, tanich i dostępnych. Ale i trudniejszych do zapobiegania. Bo nie trzeba wielu

spiskowców, przygotowań, szkolenia wojskowego za granicą, ryzyka zakupu broni, ożywionej komunikacji z centralą. Wystarczy internet i wypożyczalnia samochodów.

Nocą tego samego dnia w turystycznym Cambrils na Costa Brava, 110 km od Barcelony, taki sam scenariusz: szarżujące audi też rozjeżdża tłum, ale koziółkuje. Pięciu sprawców ucieka, zostają zastrzeleni przez policję (ciągle poszukiwany jest kierowca). Młodzi chłopcy, wśród nich 17- i 18-latek.

Ale dobę wcześniej, prawdopodobnie w trakcie prac nad produkcją bomb, dochodzi do potężnej eksplozji w Alcanar, 200 km od Barcelony, w powietrze wylatuje dom. Policja odnajduje tam 120 butli z gazem i ślady TATP, środka wybuchowego domowej roboty, użytego też w zamachach w Brukseli i Paryżu. Zatrzymuje jedną osobę i znajduje też szczątki trzech innych. Co kieruje śledztwo w stronę klasycznego terroryzmu i siatki zamachowców. Tropy prowadzą do sennego miasteczka Ripoll, gdzie mieszkało kilku sprawców. Kilku innych, równie młodych, zatrzymano, w tym właściciela kafejki internetowej, a policja

szuka imama z miejscowego meczetu (mógł zginąć w wybuchu w Alcanar). Kafejka i meczet – to mógł być błyskawiczny uniwersytet terroryzmu dla zagubionych i zdesperowanych, zorganizowany przez internetowych specjalistów z tzw. Państwa Islamskiego (ISIS).

Według policji 12-osobowa grupa od pół roku szykowała potężną operację, trzy furgonetki pułapki, ale teraz, po przypadkowej eksplozji, nie było już na co czekać, więc wybrali najprostszy wariant zamachu.

Hiszpańskie służby umieją zwalczać terroryzm, bo od końca lat 80. walczyły z baskijskimi separatystami z ETA (tamte zamachy kosztowały życie ponad 800 osób, dopiero całkiem niedawno odstąpili od przemocy). Po zamachu w Madrycie też wprawdzie ogłoszono, że to ETA. Ale szybko nastąpiła zmiana i cały solidny know-how użyto do walki z dżihadystami. A było z kim, bo kraj był przez lata ich wygodnym zapleczem w Europie. Mohamed Atta, ten od nowojorskiego zamachu 9/11, właśnie w Cambrils spotykał się

z wysłannikiem Al-Kaidy na dwa miesiące przed akcją. Przez lata zatrzymano ponad 700 osób (co czwarta mieszkała w Katalonii), 259 skazano.

Ostatnio służby, jak podały, miały na oku 260 osób podejrzanym o związki z ISIS i 500 telefonów na podsłuchu. Katalonia zajmowała w tych działaniach eksponowane miejsce, bo jest tu szczególnie wiele skupisk muzułmanów. Ale nie ma, jak i w całym kraju, ostrej „kwestii muzułmańskiej”. Z powodu udanej integracji 1,7 mln muzułmanów, ale i słabej nacjonalistycznej prawicy: nie ma komu poszczuć na imigrantów i skłócić. Ta katalońska otwartość na innych przetrwała zamach. Jeśli tu się ostatnio protestowało, to przeciw zaborczym turystom.

Są problemy społeczne, zwłaszcza w afrykańskich enklawach Melilli i Ceucie, bezrobocie i przestępczość, ale zdecydowanie nie takie jak na przedmieściach Paryża. Do enklaw przenikają napięcia polityczne z sąsiedniego Maroka, to tędy też dociera propaganda ISIS. Ale według think tanku Real Instituto Elcano w szeregi dżihadystów trafiło tylko 160 Hiszpanów, tyle co Duńczyków. Co może być miernikiem (niskiego) stopnia frustracji hiszpańskich muzułmanów. Również w koalicji przeciw ISIS Hiszpanie nie grają pierwszych skrzypiec i nie prowadzili nalotów w Syrii.

Gdzie więc teraz było najślabsze ogniwo? Wraz ze zbliżającym się referendum 1 października, uznawanym przez

Madryt za niekonstytucyjne i nielegalne, mającym rozstrzygnąć o przyszłości Katalonii, pojawiły się opinie, że centrala zawiniła i tutaj. Mossos d'Esquadra, lokalna policja, po latach próśb o wzmocnienie kadrowe i skarg, że nie dostaje informacji, dopiero przed miesiącem została włączona w prace walczącą z terrorem narodowej Citco, a wciąż nie ma dostępu do systemu Europolu. Z kolei jeszcze w grudniu ub.r. Madryt nalegał, żeby w wlotu Ramblas postawić betonowe bariery. „Stuprocentowego bezpieczeństwa nie ma. Nie zamknijemy się w betonowej twierdzy” – odpowiada teraz burmistrz miasta Ada Colau.

Madrycki „El País” napisał po zamachu, w kontekście referendum, że ten wstrząs „powinien wymusić na katalońskich politykach powrót do rzeczywistości”. Pora skończyć „z tym demokratycznym nonsensem i oportunizmem politycznym”. Ale tragiczne wydarzenia zeszłego tygodnia raczej wzmocniają frakcję independystów, którzy do tej pory lekko przegrywali w sondażach ze zwolennikami zachowania związków z Hiszpanią.

A więc *no tinc por*, życie szybko zaczęło toczyć się jak dawniej. W niedzielę na Camp Nou było 56 tys. kibiców, Barca wygrała 2:0 z Betis Sewilla. Ale po 1 października chyba nic już nie będzie takie jak dotychczas.

WITOLD PAWŁOWSKI



Trump symetrysta

Zamieszki w Charlottesville to dopiero zapowiedź burzliwej jesieni w Ameryce.

Donald Trump zwolnił swego głównego stratega Steve'a Bannona. Bezpośrednią przyczyną był wywiad, którego ten drugi udzielił po zamieszkach w Charlottesville 12 i 13 sierpnia. Bannon skrytykował w nim prezydenta, że ten od razu nie potępił białych rasistów, którzy stanęli w obronie miejscowego pomnika gen. Roberta Lee, jednego z przywódców Konfederacji. Zaatakowali pokojowych kontroldemonstrantów, a jeden z nich wjechał autem w tłum przeciwników, zabijając jedną osobę i ciężko raniąc kilkanaście. Bannon, choć był architektem strategii oparcia się na masach białych, zbuntowanych przeciw elitom Amerykanów, wielokrotnie potępiał rasizm.

Czy zapowiada to odchodzenie Trumpa od prawicowego populizmu? To wątpliwe. „Wierście mi, to dopiero początek” – tak David Duke skomentował na Twitterze wydarzenia w Charlottesville. Były wódz Ku Klux Klanu z Luizjany nie ukrywał radości. Klan, neonaziści i inne organizacje białych rasistów były do niedawna marginesem politycznego folkloru w USA, ale na wspomnianym wiecu pod pomnikiem gen. Lee wystąpili młodzi liderzy nowszych ugrupowań, którzy swych przekonań nie wynieśli z domu, tylko z internetu. Około połowy uczestników marszu i późniejszej bójki stanowili działacze populistycznego i natywistycznego ruchu Alt-Right.

Organizator zgromadzenia w Charlottesville Jason Kessler domaga się radykalnego ograniczenia imigracji – także legalnej. Dla niego

problemem są nie tyle roszczenia i „przywileje” Afroamerykanów, co utrata hegemonii przez białą większość europejskiego pochodzenia wobec naporu przybyszów z innych kontynentów. Perspektywa ta przeraża twardego trzon elektoratu Trumpa, co tłumaczy, dlaczego po marszu w Charlottesville bronił napastników, twierdząc, że protestowali oni tylko przeciw usunięciu pomnika gen. Lee. Jakby nie zdawał sobie sprawy, że liderzy Alt-Right podzielają poglądy jawnych rasistów – Kessler oświadczył, że Ameryka „miałaby się lepiej, gdyby Południe wygrało wojnę secesyjną” – i powielają faszystowskie kalki.

Postawienie przez prezydenta moralnego znaku równości między nazistami a antynazistami ostatecznie go skompromitowało. Kiedy przekrzykiwał się z dziennikarzami, jego najbliżsi współpracownicy, z szefem kancelarii Johnem Kellym na czele, mieli miny, jakby chcieli zapaść się pod ziemię. W Kongresie demokraci wezwali do udzielenia mu nagany, co byłoby wydarzeniem niezwykłym, Mitt Romney wezwał Trumpa, żeby przeprosił, a Al Gore – żeby zrezygnował z urzędu. Prezydent potem łagodził swoje sformułowania, ale nieprzekonywująco.

Biali nacjonaliści nie od dziś demonstrują pod pomnikami przywódców Konfederacji i jej sztandarami – symbolami buntu Południa w obronie niewolnictwa. W USA jest około 700 pomników Lee, innych generałów i zwykłych żołnierzy-konfederatów. Postać Lee, który miał skrupuły co do niewolnictwa i niechętnie przystąpił do Konfederacji, dobrze nadaje się na symbol podrzynający romantyczny mit Południa utrwalony w „Przeminęło z wiatrem”, wedle którego stosunki między niewolnikami i ich właścicielami były patriarchalno-rodzinne. Bywało i tak, ale czarni mają dobre powody, by wspominać tę epokę jako swój Holocaust. Pomniki jednak zachowano, tłumacząc, że trzeba pielęgnować historyczne dziedzictwo – według sondaży 62 proc. Amerykanów nie popiera ich usunięcia. Dopiero zabójstwo ośmiu Afroamerykanów w kościele w Charleston przez białego rasistę w 2015 r. sprawiło, że naprawdę zaczęto pomniki obalać. Charlottesville wywołało panikę i akcję ich usuwania przyspieszono – ale po cichu. Biali rasiści, których szeregi rosną, zapowiedzieli, że będą pomników bronić. Ich przeciwnicy są gotowi do konfrontacji. Publicystka „New Yorkera” Robin Wright przewiduje nawet, że Amerykę czeka nowa, tym razem pełzająca, wojna domowa.

Zwolnienie Bannona wcale nie oznacza, że w tej wojnie stanie on przeciwko prezydentowi. Były już strateg ostrzegł, że po powrocie do Breitbart News, prawicowego portalu, który sam stworzył, będzie dbał, by prezydent nie porzucił swych najwierniejszych fanów. Stawia to w coraz trudniejszej sytuacji republikanów miotających się między poczuciem przyzwoitości i lojalnością wobec swej tradycyjnej klienteli – m.in. biznesu, który zaczął zrywać z Trumpem – a schlebaniem trumpistom. Stąd ich oświadczenia dystansujące się od jego haniebnych komentarzy o Charlottesville, a zarazem pomysł ustawy o ograniczeniu legalnej imigracji, zgłoszony przez wschodzącą gwiazdę prawicy senatora Toma Cottona. Republikanie powoli opuszczają coraz bardziej samotnego Trumpa, ale myśląc o przyszłorocznych wyborach do Kongresu, nie mogą porzucić jego wyborców.

TOMASZ ZALEWSKI

Wiadomości inne niż wszystkie

Oglądanie programów newsowych i publicystycznych w TVP jest jak życie w matriksie. W rzeczywistości tak mocno wykrzywionej, że aż nie chce się wierzyć, by ktoś mógł w nią uwierzyć.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI

Rytelek zna każdy, kto w ostatnich dniach zajrzał do internetu lub włączył telewizor. Poturbowana przez nawałnicę wieść w Borach Tucholskich dodatkowy rozgłos zyskała kilka dni po kataklizmie za sprawą „Wiadomości”. Propagandowy flagowiec TVP, w którym właśnie zmieniło się kierownictwo (Marzenę Paczuska zastąpił Jarosław Olechowski), wyemitował wypowiedź sołtysa Łukasza Ossowskiego. Widzowie usłyszeli zgodną z obowiązującą linią pochwałę polskiej armii: „Dotarcie bez specjalistycznego sprzętu, tego najcięższego, którym dysponuje armia, byłoby niemożliwe”. W innych mediach – choćby w „Faktach” TVN, które w porównaniu do „Wiadomości” są jak serwis CNN przy radzieckiej Wriemii – sołtys, owszem, cieszył się z pomocy wojska, ale podkreślał również, że nadeszła późno, cztery dni po kataklizmie, choć prosił o nią już kilka godzin po przejściu nawałnicy.

„Wiadomości” TVP, które pod nowym kierownictwem wyostrzają przekaz i wciąż tracą widzów (o 25 proc. w porównaniu do 2015 r.), nawet nie próbowały robić dobrej miny. Następnego dnia wyemitowano materiał „Wojsko uratowało Rytelek przed powodzią”, w którym dowodzono, że bez żołnierzy nie dałoby się udrożyć zawałonej połamanyymi drzewami i grożącej wylaniem Brdy. Z wpisów świadków na Facebooku i forach



Liderzy „Wiadomości” TVP1 (od lewej):
Krzysztof Ziemięć, Danuta Holecka
i Michał Adamczyk

dyskusyjnych wynika jednak, że wojsko raczej wspomagało inne służby, mieszkańców i ochotników. „Na temat wojska to już w ogóle szkoda mówić. Jedną kłode wyciągali prawie pół dnia. Gdzie my z chłopakami przez pół dnia udrożniliśmy chyba trzy, cztery kilometry” – mówił w TVN 24 mężczyzna pracujący przy usuwaniu wiatrołomów. Na Facebooku prawie 120 tys. wyświetleń miał film nakręcony przez fotografa Rafała Wojczalę, na którym widać, jak Antoni Macierewicz instruuje żołnierzy słowami: „Ale uważajcie przede wszystkim, naprawdę, nie ma tutaj co ryzykować”. Telewizja też nie ryzykuje i tego typu materiałów po prostu nie emituje.

Finezja kombajnisty

Oglądaliśmy „Wiadomości” i TVP Info przez 10 dni. Można odnieść wrażenie, że cokolwiek wspólnego z rzeczywistością mają tam jedynie wyniki sportowe, prognoza pogody oraz losowania Lotto. Widz został sprowadzony do roli adresata przewijającego się cyklicznie na pasku TVP Info komunikatu przypominającego o obowiązku płacenia abonamentu.

Po nawałnicach, które oprócz zamachów w Hiszpanii były najważniejszym tematem ostatnich dni, nikt w TVP nie roztrząsał, czy pomoc przyszła na czas i z odpowiednim zaangażowaniem państwa i wojska, dlaczego system ostrzegania nie zadziałał, jaki wpływ na to, co się stało, mają zmiany klimatyczne itd.

Telewizja, zwana jeszcze z rzadka publiczną, działa w pełnej zgodności z doktryną nakreśloną rok temu przez prezesa PiS, a zamykającą się w zdaniu wypowiedzianym w wywiadzie dla „Do Rzeczy”: „W Polsce za pomocą telewizji można wykreować obraz, jaki się chce, bo społeczeństwo nie analizuje tego, co tam widzi, tylko przyjmuje jako prawdziwe”. Co zresztą jest w pełni zgodne z punktem widzenia szefa TVP Jacka Kurskiego o „ciemnym ludzie, który wszystko kupi”. Na Woronicza wierzą w to tak bardzo, że nawet Światowy Kongres Bibliotekarzy we Wrocławiu „Wiadomości” sprzedają jako „wielkie wyróżnienie dla nas”.

Każdy, nawet najmniejszy, sukces rządu powielany jest na antenie do znudzenia. Informacja o tym, że PKB w drugim kwartale wzrósł o 3,9 proc., była walutowana przez co najmniej dwa dni, ilustrowana planszą na cały ekran i wielką strzałką skierowaną do góry. I żeby nie było wątpliwości: „wzrost gospodarczy wynika z bardzo dobrej, zrównoważonej polityki prowadzonej dzisiaj przez rząd, który stara się stworzyć lepsze warunki dla przedsiębiorców, ale z drugiej strony nie zapomina o kwestiach społecznych” – jak powiedział ekspert Sławomir Horbaczewski. Głosy przeciwne? Brak. Z Polski w ruinie Polska rozkwita jak krokusy na wiosnę. „Nasza gospodarka dobrze się rozwija, a kraj ładnie wygląda” – to już inny ekspert TVP, prof. Marian Żukowski z Instytutu Ekonomii i Zarządzania KUL.

Krytycznych wypowiedzi publicystów, ekspertów czy przedstawicieli organizacji pozarządowych w stacji, która z mocy prawa powinna prezentować różne punkty widzenia, nie usłyszymy. Osobny przypadek to politycy opozycji. Jeśli ktoś, oglądając TVP, ulega złudzeniu, że obecność przedstawicieli opozycji na antenach tego nadawcy to resztką pluralizmu, która jakimś cudem zachowała się w umysłach wydawców z placu Powstańców, szybko ląduje na ziemi. Opozycja służy co najwyżej za tarczę strzelniczą i kozła ofiarnego – bo to „piąta kolumna niemiecka”, a jej liderzy to „debile” (dwa ostatnie sformułowania pochodzą od widzów programu – przynajmniej w założeniu – satyrycznego „W tyle wizji”). Przedstawiciele Nowoczesnej, PO i PSL zwykle są w pojedynkę, przy czym widać wyraźnie, że tak jak kiedyś najmocniej atakowane były KOD i Nowoczesna – jako największe zagrożenie dla PiS – tak dzisiaj głównym celem jest Platforma.

Schetyna był grillowany przez TVP przez trzy dni, temat „Pomaganie według Platformy” krążył po kolejnych programach TVP. Wszystko z powodu jednego tweeta, w którym lider PO wytknął rządowi, że nie radzi sobie z sytuacją w Borach Tucholskich, i oferując pomoc, sarkastycznie stwierdził, że „doświadczeni samorządowcy PO rozwiążą ten problem w 48 godzin”. „Wiadomości” odwinęły mu się z finezją kombajnisty: przecież gdy 20 lat temu Wrocław walczył ze skutkami powodzi, on bawił się na koncercie U2. Szef resortu kultury Piotr Gliński dorzucił miłą dla każdego prawego ucha insynuację, że Schetyna bardziej „znany jest z rozwiązywania problemów biznesu hazardowego, informatycznego, vatowskiego i wielu innych”.

Telewizja rządowa po wetach sądowych tylko trochę łagodniej traktuje najważniejszą osobę w państwie, czyli prezydenta. W Święto Wojska Polskiego Andrzej Duda, czyniąc wyraźną aluzję wobec skonfliktowanego z nim ministra obrony Antoniego Macierewicza, stwierdził, że polska armia „to nie jest niczyja armia prywatna”. Ktoś, kto chciał usłyszeć te słowa w TVP czy w TVP Info, czeka do dziś.

Dokopanie na ekranie

Istotą przekazu TVP jest to, czego nie ma – insynuacje przedstawiane jako fakty, przemilczenia, niedopowiedzenia. Właściwie jedynie w przypadkach wydarzeń nagłych, takich jak nawałnice czy zamach w Barcelonie, relacje z miejsca – choć warsztatowo niedopracowane – nie wypaczają rzeczywisto-

PRZEKAZ PRZYBIERA NA SILE Z UPŁYWEM DNIA, BY OSIĄGNĄĆ SWE APOGEUM PÓŹNYM POPOŁUDNIEM I WIECZOREM, WRAZ Z ZAGĘSZCZENIEM PROGRAMÓW PUBLICYSTYCZNYCH.

ści. Jednak z upływem czasu fakty są coraz mocniej wypierane przez przekaz nasączony propagandą.

Uchodźcy w TVP to zawsze dowód niemieckiej i brukselskiej dominacji oraz główne zagrożenie dla Europy i Polski. I niech nikt nie ulega „poprawności politycznej”, którą wciska nam lewactwo, twierdząc, że jest inaczej. Bo to nie żadni uchodźcy, ale „najeźdźcy”, jak stwierdził jeden z ekspertów w „Minęła 20” lub „kontyngent z Lampedusy” (to już Magdalena Ogórek). Bez uchodźców nie byłoby terrorystów, którym łatwo się wśród nich ukryć (nad tym, że większość zamachowców to obywatele UE, potomkowie imigrantów, nikt się specjalnie nie rozwodzi).

Po zamachach w Barcelonie wykładnię tragedii dały „Wiadomości” w materiale słynnej już Ewy Bugały. Gdy pasek krzyczał „Fala terroru rozlewa się po Europie” (dodano jeszcze atak nożownika w fińskim Turku i atak w niemieckim Wuppertalu, który nie był aktem terroru), Bugała przekonywała, że za wszystko winę ponoszą europejscy liderzy. Bo tak jak Donald Tusk tylko piszą kondolencje podobnej treści, a pomysłów, jak problem rozwiązać, nie mają. Za to „polski rząd od początku kadencji stawia na bezpieczeństwo Polaków, a prezes PiS konsekwentnie podkreśla, że nie będziemy przyjmować islamskich imigrantów”. Nie to co państwa Zachodu, które chcą przyjmować kolejnych, i w dodatku, jak Niemcy, wydawać na nich miliony. Efekt jest taki, że przez ich politykę „Europejczycy boją się wychodzić z domu”.

Przekaz przybiera na sile z upływem dnia, by osiągnąć swe apogeum późnym popołudniem i wieczorem, wraz z zagęszczeniem programów publicystycznych. Zestawem obowiązkowym wśród polityków są ci z PiS i Kukiz'15. Przedstawiciele PO, Nowoczesnej czy PSL są na doklejkę. Codziennie wśród gości przynajmniej jednego programu musi być jakiś duchowny. Całości dopełniają publicyści i eksperci. Ci pierwsi to zastęp głównie mało znanych przedstawicieli mediów braci Karnowskich („Sieci Prawdy”, wPolityce.pl), którzy wspierają prezesa ►